

# GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK  
POLSKIEJ  
EMIGRACJI

21 V 1989

Nr 20 (1415) Rok XXXI

FRANCJA 4,50 F

BELGIA 25FB

NIEMCY ZACHODNIE 1,5 DM.

## ŚWIECCY: ZNAK CZASU...

Obecny okres historii Kościoła postrzegany będzie jako czas naznaczony rolą i wagą laikatu. Laikat, czyli świeccy, są pełnoprawnymi członkami Kościoła objętymi jego tajemnicą i obdarzonymi specyficznym powołaniem, którego celem w sposób szczególny jest szukanie Królestwa Bożego zajmując się sprawami świeckimi i kierując nimi po myśli Bożej (*Lumen gentium*). Katolicy świeccy, o których pierwszy raz w ten sposób upomniał się Sobór Watykański II, doczekali się dwadzieścia lat później Synodu Biskupów, zastanawiającego się nad ich powołaniem i misją w Kościele i w świecie. Nic dziwnego, bowiem: *Nowe sytuacje - zarówno w Kościele, jak w życiu społecznym, ekonomicznym, politycznym i kulturalnym - domagają się dzisiaj ze szczególną siłą zaangażowania świeckich. Bierność, która zawsze była postawą nie do przyjęcia, dziś bardziej jeszcze staje się winą. Nikomu nie godzi się trwać w beczczności (Christifideles laici).*

Świeccy przestali zatem być wyłącznie *owczarnią*, przedmiotem pracy duszpasterskiej. Stali się dla kapłanów partnerem i współpracownikiem w dziele głoszenia Ewangelii i uświęcania człowieka. Partnerem tym cenniejszym, bo posiadającym swoje naturalne miejsca zaangażowania: rodzinę, pracę, całość życia społecznego. Otóż świeccy nie powinni i nie mogą zastępować kapłanów; co najwyżej mogą ich wspierać, zwłaszcza tam, gdzie jest ich zbyt mało. Zresztą o Kościół, również jako instytucję i hierarchię, bać się zbytnio nie należy, jest on przecież depozytariuszem obietnicy Chrystusowej. Tymczasem w świecie, w życiu społecznym, politycznym, gospodarczym, kulturalnym kwitną struktury zła i nie na darmo w encyklice *Sollicitudo rei socialis* kreśli papież nowe pojęcie: *grzech społeczny*. Nie lepiej dzieje się u fundamentów życia społecznego - w rodzinie.

Tę szansę dla Kościoła - rolę i znaczenie w Nim świeckich - dostrzegli również polscy biskupi i elity katolików świeckich, tak w kraju jak i na emigracji. W Polsce, gdzie katolicy zakazani byli przez lata na milczenie, gdzie podczas *nocy stalinowskiej* zakazano niemal całkowicie jakiegokolwiek działalności katolików (rozwiązano między innymi Akcją Katolicką), jak grzyby po deszczu pojawiają się nowe inicjatywy: prasa katolicka, tygodnie kultury chrześcijańskiej, kluby inteligencji katolickiej, struktury samopomocy parafialnej, katolickie organizacje akademickie, oazy, kluby polityczne i instytucje społeczne wprost odwołujące się do społecznej nauki Kościoła. Tuż przed stanem wojennym ks. Prymas powołał Prymasowską Radę Społeczną, nawiązując w ten sposób do niezwykle śmiałej w tamtym czasie inicjatywy

ks. Augusta Hlonda, spełniającej rolę doradczą i opiniotwórczą. Wiele z tych form aktywności świeckich wyróżnia się nowatorstwem, odpowiadając w pewnym sensie na wymagania współczesności.

Na emigracji trwają natomiast te formy działalności świeckich, których rodowód sięga czasów II Rzeczypospolitej. Prym wiedzie Akcja Katolicka, która we Francji przyjęła nazwę Polskie Zjednoczenie Katolickie. Formy te sprawdziły się i wydały niemały owoc. Nie jest jednak tajemnicą, że wiele z nich przeżywa dość głęboki kryzys spowodowany czynnikami obiektywnymi: emigracja nie odnawia się jak naród, jest co najwyżej zasilana nowymi falami uchodźców. Nowi zaś, jeśli się w ogóle angażują, nawiązują raczej do form działalności znanych im z kraju: grupa wokół *Głosu Katolickiego*, duszpasterstwo rodzin przy kościele akademickim w Paryżu, działalność kulturalna w Domu Polskim Jana Pawła II. Nowe i stare inicjatywy w konflikcie nie są i być nie muszą. Wprost przeciwnie - uzupełniają się, tworząc wcale bogatą mozaikę życia społecznego katolików na emigracji. Szkoda tylko, że tak kruche.

W lutym w Rzymie odbyło się spotkanie Prymasowskiej Rady Społecznej z przedstawicielami laikatu emigracyjnego. Logiczną kontynuacją tej inicjatywy było paryskie spotkanie w kościele św. Genowefy uczestników obrad w Rzymie z częścią polskich i polonijnych działaczy katolickich z Francji, poprzedzone Mszą św. odprawioną przez bp Stanisława Szymborskiego (15 kwietnia). Spotkanie, któremu wsparcia udzielił ks. Rektor PMK, zgromadziło parudziesięciu działaczy katolickich z Paryża i regionu paryskiego, Orleanu, Monceaux les Mines... Niestety nie wszyscy zostali na czas zawiadomieni, o innych zapomniano. Bogaty program wystąpień (aktualna sytuacja w Polsce - Marek Jurek, rola świeckich - ks. Wacław Szubert, emigracja-kraj - Piotr Tuchołka, zarys stanu polskiej emigracji we Francji - ks. Stanisław Jeź), złożoność problemów i gorąca dyskusja ukazały wagę tego rodzaju inicjatyw. Podczas dyskusji pojawiły się propozycje powołania klubu katolickiego. Rzeczywiście warto powołać nową instytucję, która stałaby się płaszczyzną spotkań i wymiany doświadczeń działaczy katolickich z różnych regionów i organizacji, a zarazem utrzymywałaby stały kontakt z krajem i wychodziłaby z inicjatywą do francuskich organizacji katolickich. Tymczasem to tylko propozycja. Ważniejsze, by wartości chrześcijańskie głosić i przestrzegać wszędzie tam, gdzie się jest...

S.C.



□ W niedzielę 4 czerwca odbędą się wybory do Sejmu i Senatu, a tam, gdzie kandydaci nie uzyskają w pierwszym głosowaniu wymaganej liczby głosów, głosowanie ponownie odbędzie się 18 czerwca. Rada Państwa ustaliła, że z listy krajowej wybierać się będzie 35 posłów, a w 108 okręgach wyborczych wybranych zostanie 425 posłów. Rozdział mandatów bezpartyjnych między poszczególne okręgi wyborcze wskazuje na pewne kalkulacje wyborcze. Powołana została Państwowa Komisja Wyborcza - jej przewodniczącym został prof. Alfons Klafkowski, w jej skład weszli również przedstawiciele "strony opozycyjno-solidarnościowej".

□ Z oświadczenia Prymasowskiej Rady Społecznej: "Wybory powinny poświadczyć, iż katolickie społeczeństwo chce mieć w Sejmie i Senacie przedstawicieli kształtujących życie społeczne na gruncie wartości chrześcijańskich, działających na rzecz obrony życia, godności osoby ludzkiej i praw człowieka, dla których taki udział w życiu publicznym będzie służbą dla dobra wspólnego. Trzeba więc, aby ci, którzy są do takiej służby przygotowani, nie odmawiali jej podjęcia".

□ W Warszawie odbył się zjazd ZHP. Zmieniono tekst przyrzeczenia. Uznano, że działalność duszpasterstwa harcerzy, dotąd uznawaną za nielegalną, jest wewnętrzną sprawą Kościoła. Niemal równocześnie obradował zjazd Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, powołany przez instruktorów działających poza strukturami ZHP. Naczelnikiem nieformalnego ZHP wybrano Krzysztofa Stanowskiego z Lublina.

□ 1 kwietnia w Audytorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego obradowało Niezależne Forum Kultury. Przyjęto projekt Karty Kultury Polskiej.

□ Ponad 22 tysiące mieszkańców Białegostoku podpisało protest skierowany do Sejmu w sprawie przewozu kolejną niebezpiecznych ładunków. 9 marca wykołczyły się w tym mieście cysterny z ciekłym chlorem przewożone z ZSRR do NRD.

□ Dekarze na Śląsku zastępują złotówkami blaszane podkładki pod gwoździe do mocowania eternitu na dachach. Oryginalne są gorszej jakości i kosztują 6 do 10 zł. za sztukę.

□ W Zamościu znaleziono archiwum wojenne PCK, gdzie znajduje się lista nazwisk 4111 polskich oficerów ekshumowanych w Katyniu wiosną 1943 roku. Jest to odpis oryginalnej listy, która została zniszczona w czasie Powstania Warszawskiego.

## MIESIĄC MAJ

Maj, jako miesiąc poświęcony Maryi, właściwie nie należy do oficjalnej liturgii Kościoła. Ma jednak szczególne znaczenie w życiu wielu chrześcijan. Miesiąc ten jest charakterystycznym wyrażeniem pobożności ludzi wobec Matki Chrystusa. Odpowiada to wewnętrznej potrzebie ogromnej liczby wierzących: nie wystarczy im okazywana miłość do Maryi w świętach obchodzonych w ciągu roku; pragną całego okresu czasu, by stworzyć bardziej zwyczajowe, bardziej zażyte warunki modlitwy.

To życie duchowe człowieka rodzi tę potrzebę, a nie tylko - jak złośliwie mówią niektórzy - napór sentymentalizmu. Potrzebę tę bardziej rozumiemy w fakcie przeżywania miesiąca maja po świętach tajemnicy paschalnej Chrystusa. W tajemnicy tej, poprzedzonej okresem Wielkiego Postu, uwaga skoncentrowana była na Chrystusie, na Jego ofierze, zmartwychwstaniu, zesłaniu Ducha Świętego. Po tym czasie intensywnego życia liturgicznego, chrześcijanie w sposób niejako bardziej naturalny, z duszą ożywioną radością wielkanocną, zwracają się ku Tej, która odegrała tak olbrzymią rolę w dziele zbawienia i która została nam daną jako Matka w porządku łaski.

O tej przedziwnej kolejności zapatrzania się najpierw w oblicze Chrystusa, a potem w oblicze Maryi, mówi nam przykład umiłowanego ucznia Chrystusowego - św. Jana Apostoła. Jan szczególnie przeżywał miłość Mistrza, czuł Jego miłość i wzajemnie oddał Mu całe swe uczucie. Stąd można łatwo przewidzieć, że stał się uczniem najbardziej zranionym i wstrząśniętym przez dramat Kalwarii. Stojąc z Maryją pod krzyżem, w sposób szczególnie dzielił cierpienia Tego, który dopuścił go do Swej przyjaźni. I oto spojrzenie tak bardzo skierowane na Mistrza, musi oderwać się i obrać inny kierunek. Taka była właściwie wola ukrzyżowanego Zbawiciela: *Oto Matka twoja*. Wola ta została w pełni zrozumiana i przyjęta. *Od tej chwili uczeń wziął Ją do siebie (J. 19,27).*

Po odkryciu niewypowiedzianej przyjaźni z Jezusem, Jan został zaproszony do

odkrywania oblicza Matki i skarbów uczuć, które zawierało serce Matczyne. Przyjmując Maryję do siebie jako swą Matkę, miał radość poznawania i oceniania wartości Jej życia. Odkrywanie osobowości Maryi było pogłębieniem odkrycia osoby Chrystusa i Jego zbawczego orędzia. Jan odnalazł w Matce to, co podziwiał u Jej Syna; rozumiał jaśniej sens słów i zachowań Mistrza. Im bardziej zwracał się ku Maryi, tym bardziej był zafascynowany Chrystusem.

Chrześcijanie dzisiejsi, jak i uczniowie wszystkich czasów, postępują tą samą drogą. Po kontemplacji Chrystusa i wchodzeniu razem z Nim w wielkanocną tajemnicę miłości, słyszą w głębi swych serc słowa: *Oto Matka twoja*. I pragną, podobnie jak kiedyś umiłowany uczeń, wziąć Maryję do siebie, by uczynić Jej godne miejsce w myślach i życiu. Pragną nawiązywać z Nią coraz bardziej intymną więź. Przez cały miesiąc maj ich spojrzenie tym radośniej zwraca się ku Niej, im bardziej odczuwają potrzebę Jej pomocy. Wchodzą w tajemnicę Maryi, by rozpoznać pełnię łaski, która chce się rozlewać na innych.

Stąd chrześcijanie wielbiąc Maryję nie oddalają się od Chrystusa. Odwrotnie, tym lepiej rozumieją, że tylko z pomocą Maryi nauczą się głębiej poznawać swego Zbawiciela. Zwracają się do Maryi z racji Jej szczególnego powiązania z Jezusem. Tak charakterystyczna modlitwa maryjna jaką jest różaniec, zachęca nas do przeżywania z Maryją różnych tajemnic Wcielonego Syna Bożego, Odkupiciela ludzkości.

□ Maj jest więc miesiącem, w którym wyrażamy prawie spontanicznie nasze przywiązanie do Maryi; uświadamiamy sobie Jej bogactwo łaski, które może być i naszym udziałem, dzięki Jej macierzyńskiej miłości; rozumiemy, że dzięki Niej możemy najgłębiej wejść w tajemnicę miłości Chrystusa.

Ks. Jan





# LITURGIA SŁOWA

## UROCZYSTOŚĆ TRÓJCY PRZENAJSWIĘTSZEJ

### PIERWSZE CZYTANIE

Prz 8, 22-31

Czytanie z Księgi Przysłów.

To mówi Mądrość Boża:  
*Pan mnie stworzył, swe arcydzieło, przed swymi czynami, od dawna. Od wieków jestem stworzona, od początku, zanim ziemia powstała. Jestem zrodzona, gdy jeszcze bezmiar wód nie istniał ani źródła, co wodą tryskają, i zanim góry stanęły. Poczęta jestem przed pagórkami, nim ziemię i pola uczynił, początek pyłu na ziemi. Gdy niebo umacniał, z Nim byłem, gdy kreślił sklepienie nad bezmiarem wód, gdy utwierdzał obłoki, gdy źródła wielkiej otchłani umacniał, gdy morzu stawiał granice, by wody z brzegów nie*

*wyszły, gdy kreślił fundamenty pod ziemię. Ja byłem przy Nim mistrzynią, rozkoszą Jego dzień po dniu, cały czas igrając przed Nim, igrając na okręgu ziemi, znajdując radość przy synach ludzkich.*

### DRUGIE CZYTANIE

Rz 5, 1-5

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Rzymian.

Bracia:

Dostąpiwszy usprawiedliwienia przez wiarę, zachowajmy pokój z Bogiem przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu uzyskaliśmy przez wiarę dostęp do tej łaski, w której trwamy i

chlubimy się nadzieją chwały Bożej. Ale nie tylko to, lecz chlubimy się także z ucisków, wiedząc, że ucisk wyrabia wytrwałość, a wytrwałość wypróbowaną cnotę, wypróbowana cnota zaś nadzieję. A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany.

### EWANGELIA

Jn 16, 12-15

† Słowa Ewangelii według świętego Jana.

Jezus powiedział swoim uczniom:  
*Jeszcze wiele mam wam do powiedzenia, ale teraz jeszcze znieść nie możecie. Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek słyszy, i oznajmi wam rzeczy przyszłe. On Mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego wzięcia i wam oznajmi. Wszystko, co ma Ojciec, jest moje. Dlatego powiedziałem, że z mojego bierze i wam objawi.*

## GDY PATRZĘ NA TWOJE NIEBO

*Gdy patrzę na Twoje niebo, dzieło palców Twoich, na księżyc i gwiazdy, któreś Ty utwierdził... Bóg najpotężniejszy, niedostępny, nieuchwytny, Bóg astronomii, filozofii i zawrotów głowy, Stwórca i Pan kosmosu, niepojęty w tajemniczej komunii Trzech Osób... Jak jest przedziwne imię Twoje Panie! - śpiewaliśmy. A czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, czym syn człowieczy, że troszczysz się o niego? Gdy patrzę na niebo - wrywa mi się z duszy: czymże ja jestem przed Twoim obliczem? - prochem i niczym? A jednak troszczysz się o mnie bardziej niż o ptaki i lilie na polu, pamiętasz o mnie bardziej niż matka o dziesięciu swego łona.*

Tej pamięci boskiej, tej trosce o mnie aż do śmierci i to śmierci krzyżowej, na imię: Jezus Chrystus, Odkupiciel, Wcielona Miłość, Prawda i Mądrość Boża, która od wieków z Bogiem była, *gdy kreślił sklepienie nad bezmiarem wód, gdy w górze utwierdzał obłoki, gdy źródła wielkiej otchłani umacniał...*, ale *znajdując radość przy synach ludzkich. Cała radość Syna Bożego, Emanuela: być ze mną, dla mnie, we mnie.*

I cała nasza radość i nasz pokój, chluba i nadzieja i nasze jedyne usprawiedliwienie przez wiarę, to *dostęp do tej łaski Emanuela, że miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany. Oto prawdziwe wielkie misterium wiary! Także tajemnica, ale więcej niż tajemnica: misterium, to znaczy także podział i udział, dotknięcie i poparzenie się, przymierze we krwi i wspólnota w jedynej miłości. Tej miłości, która krąży nieustannie w łonie boskiej Trójcy: Wszystko, co ma Ojciec jest moje... Duch z mojego bierze i wam objawi. Tej miłości, która krąży i nas*

*wciąga, wsysa, porywa swój krwiobieg życiodajny, w swój nurt szaleńczy, w ocean przedwieczny, niezgłębiony, wiekuisty... Który jest i który był i który przychodzi.*

*Kiedy chcemy dokładniej dowiedzieć się, na czym to uczestnictwo w synostwie Chrystusa polega, musimy spotkać się z centralną tajemnicą życia Jezusa - z tajemnicą Jego śmierci i zmartwychwstania i zająć wobec niej zdecydowane stanowisko. Musimy przyjęc tę tajemnicę jako swoją, to znaczy zjednoczyć się z miłością, jaka została przez to misterium objawiona. I właśnie w tym pomaga Duch Święty. Któż bowiem mógłby bez niego wczuć się w ten najbardziej intymny kontakt, jaki łączy Ojca z Synem i Syna z Ojcem? Któż jak nie Duch Święty mógłby odstąpić człowiekowi, na czym polega ta przyjaźń z Ojcem przyniesiona w darze ludziom? (ks. Świerzawski)*

W uroczystości Trójcy Przenajświętszej, w godzinie wielkiego bierzmowania naszych dziejów, na Błoniach krakowskich, przed odlotem z Polski, Papież - Pielgrzym wyciągnął ręce i włożył je na wszystkich swych rodaków, *aby to, co zostało z Ducha Świętego poczęte i narodzone, zostało na nowo w tym samym Duchu Świętym umocnione za sprawą Krzyża i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa Pana naszego. I wołał do nas za Chrystusem samym: Weźmijcie Ducha Świętego! I wołał za Apostołem: Ducha nie gaście! I błagał nas za Apostołem: Ducha Świętego nie zasmucajcie!*

ks. Michał CZAJKOWSKI



■ Jan Paweł II przyjął na audiencji *ad limina* konferencję biskupów katolickich w Turcji, po raz pierwszy od czasu jej ukonstytuowania się. W skład jej weszli dwaj biskupi obrządku łacińskiego, jeden - ormiańskiego, jeden - chaldejskiego, jeden - bizantyjskiego i jeden biskup dla katolików syryjskich. Turcja liczy prawie 50 mln mieszkańców. 99 proc. z nich stanowią wyznawcy islamu. Przed 50 laty jedną trzecią Stambułu, liczącego wówczas 700 tys. mieszkańców, stanowili chrześcijanie. Dzisiaj Konstantynopol liczy 2 mln mieszkańców i tylko 2 tys. chrześcijan. Jan Paweł II w swym przemówieniu wygłoszonym do biskupów z Turcji, zachęcił hierarchów katolickich do używania języka tureckiego w liturgii. Wyraził też niepokój z faktu, że państwo nie zwalnia uczniów katolickich, uczęszczających do szkół prywatnych, z obowiązku uczestnictwa w nauce religii muzułmańskiej.

■ Z orędzia kardynała Tomaska arcybiskupa praskiego oraz prymasa Czech: *Kochani Bracia! Zbliża się millenium męczeńskiej śmierci św. Wojciecha (23 kwietnia 1997). Wierni czeskich i morawskich diecezji przygotowują się do tego jubileuszu w ramach dziesięciolecia odnowy duchowej narodu. Znaczenie tego praskiego biskupa przekracza jednak granice ziemi, w której się urodził. Jego osoba jest istotnie związana z początkami kultury chrześcijańskiej w wielu krajach Europy środkowej. Na Węgrzech św. Wojciech utwierdził w wierze św. Stefana, w Prusach Wschodnich znalazł sam śmierć, jego grób w Gnieźnie stał się kamieniem węgielnym pierwszej polskiej archidiecezji oraz w pewnym sensie niezależności państwa polskiego. Św. Wojciech sprzyjał liturgii słowiańskiej i był pod wpływem greckiego opata Nilosa; dlatego łączy w sobie kulturę chrześcijańskiego Wschodu z kulturą Zachodu, a mianowicie Niemiec, gdzie uzyskał wykształcenie, Włoch, gdzie przebywał dłuższy czas, oraz Francji, gdzie pielgrzymował do grobów świętych. Z budowanych pod opieką towarzyszącego Wojciechowi brata Rady klasztorów węgierskich podejmowano wyprawy misyjne na Ruś. Władcom swej epoki, szczególnie carowi, Wojciech wpajał myśl jedności Europy opartej o chrześcijaństwo. Własną krwią potwierdził swoje przekonanie o konieczności krzewienia chrześcijaństwa tylko drogą pokojową. Gniezno, Esztergom, Praga, Magdeburg, Akwizdran, Verona, Rawenna, Monte Cassino, Rzym oraz dalsze miejsca uświęcone życiem św. Wojciecha lub przez oddanie jemu czci tworzą jakby filary mostu łączącego całą Europę.*

Czytając poniższy tekst zechcemy być zaproszeni na przeżywaną obecnie przez Kościół w Polsce *pielgrzymkę* z racji uroczystości związanych z 50 rocznicą śmierci bł. Urszuli Ledóchowskiej i przewiezieniem jej relikwii z Rzymu (gdzie błogostawiona Urszula zmarła 29 maja 1939 roku) do kaplicy domu macierzystego Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego w Pniewach koło Poznania.

Pamiętamy, że Matka Urszula została beatyfikowana przez Jana Pawła II 20 czerwca 1983 r. w Poznaniu. Ojciec św., który podczas swej II pielgrzymki do Polski wyniósł na ołtarze także O. Rafała Kalinowskiego i Brata Alberta Chmielowskiego, powiedział przed odjazdem, że zostawia nam tych troje błogostawionych jako *znaki zwycięstwa*.

Niezwykłości pielgrzymki towarzyszy także radosny fakt, iż Pan Bóg zachował ciało Błogostawionej od naturalnego zniszczenia. Gdy 25 października 1988 r. otwarto trumnę, okazało się, że prawie 50 lat po śmierci i 30 lat po ekshumacji ciało jest nienaruszone. Przewiezienie relikwii Błogostawionej Urszuli będzie trwało od 12 do 28 maja br. Trasa powrotu zawiera przede wszystkim uroczyste celebacje pod przewodnictwem Episkopatu Polski na czele z Ks. Prymasem Józefem Glempem w tzw. stacjach, to znaczy miejscach związanych z życiem Błogostawionej: Rzym, Brescia (Włochy), Loosdorf (Austria) i następujące miejscowości w Polsce: Zakopane, Lipnica Murowana, Kraków, Częstochowa, Sieradz, Łódź, Warszawa, Poznań i 28 maja o godz. 16 przewidziany przyjazd do Pniew i złożenie relikwii w kaplicy macierzystego domu. Każda stacja wymagałaby odrębnego wyjaśnienia - co pięknie czynią tzw. *Listy z Pniew* redagowane przez siostry Urszulanki. Poznajmy bliżej dwie początkowe, leżące poza granicami Polski: Brescia i Loosdorf.

To pierwsze, włoskie miasto jest kolebką całego zakonu urszulańskiego. Tu w Bresciami w XVI w. żyła św. Aniela Merici, założycielka Towarzystwa św. Urszuli, którego głównym zadaniem była troska o chrześcijańskie wychowanie dziewcząt. Na patronkę Towarzystwa wybrała ona św. Urszulę - męczennicę z pierwszych wieków chrześcijaństwa, wzór niepodzielnego oddania się Bogu i gotowości na każdą ofiarę. Swym duchowym córkom św. Aniela zaszczepiła wielką wrażliwość na potrzeby zmieniających się czasów. Nic więc dziwnego, że w ciągu pięciu wieków historii, urszulanki ulegały rozmaitym przeobrażeniom, a w łonie rodziny urszulańskiej powstawały

coraz to nowe gałęzie, których obecnie istnieje około pięćdziesiąt.

A jak doszło do powstania Urszulanek SJK? Otóż w 1886 r. bł. Urszula wstąpiła do klasztoru urszulanek w Krakowie. Tu zafascynowała się postacią św. Anieli, jej umiejętnością spoglądania w przyszłość, śmiałymi planami i całkowitym zaufaniem Bogu. Wystąpiła przez klasztor, w latach 1907-1920 prowadziła pracę apostolską w Rosji, Finlandii, Szwecji, Danii i Norwegii. Zawsze uległa natchnieniom Ducha św., dostrzegła nowe, nagłać potrzeby w powojennym świecie, a zwłaszcza w odradzającej się po latach zaborów Polsce. Chcąc im zaradzić, za zgodą Stolicy Apostolskiej przekształciła autonomiczny dom zakonny w Zgromadzenie Sióstr Urszulanek SJK - odtąd Pniewy stały się jego kolebką. Zgodnie z ideałami św. Anieli, Matka poleciła swym duchowym córkom podejmowanie wszelkich zadań zmierzających do ewangelizacji świata, a zwłaszcza wychowawczych, i to wśród najuboższych. Sama pisała o tym: *Bóg użył mnie nędznej, by do życia powołać tę nową gałąź najmłodszą, najstarszą, ale która jest wyjątkową własnością Najmłodszego Serca Jezusowego.*

Następna stacja zagraniczna to Loosdorf - małe austriackie miasteczko, leżące około 60 km od Wiednia. Tu 17 kwietnia 1865 r. w poniedziałek wielkanocny przyszła na świat Julia (Urszula to imię zakonne), drugie dziecko Antoniego Ledóchowskiego, polskiego emigranta i Józefiny Salis-Zizers, Szwajcarki austriackiego obywatelstwa. Tu Julia spędziła bardzo szczęśliwe dzieciństwo. Była dzieckiem inteligentnym, uzdolnionym artystycznie. Pobierała więc dodatkowe lekcje muzyki, malarstwa, literatury i języków obcych. Pełna życia, bardzo lubiła sport. Przede wszystkim jednak łagodność, dobroć, pogoda ducha i stały uśmiech, zjednały jej u wszystkich miano *promyka słonecznego*. W 1883 r. rodzina Ledóchowskich przenosi się do Polski i osiada w Lipnicy Murowanej, koło Bochni.

Bł. Urszula, gdziekolwiek Boża Opatrzność ją prowadziła, wszędzie potrafiła znaleźć możliwość pracy dla dzieci i młodzieży. W Krakowie, dostrzegłszy konieczność otoczenia opieką pierwszego pokolenia studiujących dziewcząt, zakłada dla nich internat. W 1907 r. kierując się troską o polską młodzież w Rosji, zgadza się na przejęcie kierownictwa internatu przy gimnazjum dla Polek w Petersburgu. Uznana przez rząd rosyjski za osobę niebezpieczną, musi opuścić i Petersburg, i założone przez siebie



gimnazjum w Finlandii. W Szwecji zakłada więc Instytut Języków Obcych dla dziewcząt (głównie protestantek), a w Danii - szkołę gospodarczą i dom dla sierot po polskich robotnikach. Gdy tylko to możliwe, wraca do Polski i natychmiast organizuje w Pniewach szkołę gospodarstwa domowego. Wszędzie zaczynała od zera. W odrodzonej Polsce z energią przystąpiła do organizowania licznych domów dziecka, przedszkoli, internatów, nawet szkół podstawowych, kursów kroju i szycia, kolonii letnich, wypożyczalni książek i świetlic dla młodzieży. Dla aktualnych i byłych wychowanków pisała powieści i wydawała czasopisma. Siostry wysłała do Francji, aby tam z młodymi Polkami pracowały w fabryce. Podziwiana za niezwykły talent pedagogiczny, miała w rzeczywistości bardzo prostą metodę wychowawczą: w przekonaniu, że nie ma lepszego Wychowawcy niż Pan Bóg, zawsze dążyła do obudzenia w wychowankach potrzeby kontaktu z Bogiem, do pogłębienia w nich życia religijnego. Przekonywała, że życie wartościowe zawsze jest życiem trudnym, ale jednocześnie radosnym, że w ostatecznym zrachunku dobroć się opłaca, że bez Chrystusa nie ma ani ładu, ani radości, ani szczęścia na ziemi, bo to On jest źródłem szczęścia, pogody ducha i optymizmu. Tak więc *zawsze z Jezusem, zawsze z dobrocią i zawsze radośnie.*

To przedziwne jak ta osoba, tak przez całe życie wążego zdrowia i długo przed śmiercią cierpiąca na chorobę nowotworową, była czynną, jak potrafiła wychodzić ze swymi siostrami do ludzi, do ich domów, miejsc pracy. Na tym polegała praca siostr w Warszawie, gdzie z inicjatywy bł. założycielki, Zgromadzenie prowadziło szkołę powszechną oraz internat dla studentek; organizowało dokształcenie zawodowe dziewcząt i kolonie letnie dla dzieci. W 1931 r. zaczęto budowę domu akademickiego (obecnie ul. Wiślana 2 na Powiślu), przy którym prowadzono także przedszkole z bezpłatnym dożywianiem dzieci i organizowano dla bezrobotnych pomoc w formie obiadów oraz paczek żywnościowych; włączono się również w niesienie pomocy dla bezrobotnych na Annopolu i Zoliborzu. Na tym polegało też życie siostr na Polesiu - w najbardziej zaniedbanej części nowo odrodzonej Ojczyzny, wśród ludności nie tylko biednej ale i bardzo zróżnicowanej wyznaniowo. Jak na owe czasy była to działalność niemal rewolucyjna. Również w Zakopanem dostrzegając najpilniejsze potrzeby środowiska, jak zawsze bez pieniędzy, organizuje świetlicę i ochronkę (przedszkole) i pozyskuje miejscowych gazdów do współpracy przy budowie nowego domu, a w nim obszernej kaplicy.

Jednak te błogosławione dni przewiezienia relikwii są nie tylko wspomnieniem



dzień bł. Urszuli. Ciągle fascynuje jej, jakżeż bogata a przy tym prosta i słoneczna duchowość. Granice artykułu nie pozwalają na szerszą analizę. Niech więc przemówią same słowa Błogosławionej, wyjęte z jej rozważań i konferencji. Oto ich małe skróty, ukazujące jednak w czym ześrodkowała się Jej życie: *Miłość to najcudowniejszy dar Boży dany człowiekowi. Czym byłoby nasze życie bez miłości? Ona je rozjaśnia, daje wartość i szczęście.*

*Niech w sercach naszych zapali się ogień świętej, Bożej miłości, a potrafiemy innych ludzi ogrzać swym ciepłem.*

*Trzeba w sobie wyrobić przekonanie, że wszystkie dusze są dla Boga stworzone i tylko w Bogu znajdują swe szczęście. Gdy się raz to przekonanie we mnie ustali, musi zeń wypłynąć i to drugie: przyczyniać się do zbawienia innych.*

*Bóg sam sobie zarezerwował prawo uświęcania ludzi przez krzyż, a nam zostawił zadanie pomagać innym w bolesnej wędrówce po drodze krzyżowej.*

*Twarz pogodna, uśmiechnięta jest prawdziwym apostołem, czasem bardziej skutecznym niż ogniście kazanie, bo mówi o duszy szczęśliwej w Bogu.*

*Nasza walka nie polega na przewadze siły fizycznej. Walka nasza to jest Chrystus; to przechodzić przez ten świat czyniąc dobrze; to opowiadać ludowi radosną nowinę Ewangelii.*

*Pomimo wszelkich zniszczeń i cierpień - jeszcze Polska nie zginęła, dopóki kochamy!*

Opracował Ks. Wacław SZUBERT

## ŻYCIE KOŚCIOŁA

*Budujmy ten most za pomocą naszych modlitw oraz okazywania wzajemnej więzi duchowej! Dlatego zwracam się do Was, kochani Bracia, z apelem, abyśmy na drodze do milenium św. Wojciecha corocznie w wigilię jego święta tworzyli modlitewny most. Módlmy się o duchową i moralną odnowę naszych narodów, o pogłębienie jedności duchowej Europy, o pokój i wzajemne zrozumienie, o respektowanie wszystkich praw człowieka. Oby święty Wojciech, symbol tkwiącej przede wszystkim w naszym wspólnym dziedzictwie chrześcijańskim jedności duchowej narodów Europy środkowej, stał się patronem naszych starań o pogłębienie tej jedności oraz budowanie cywilizacji miłości! (...)*

■ Kard. Juan Landazuri Ricketts, abp Limy, stolicy Peru, postanowił sprzedać znaczną część posiadłości kościelnych i uzyskane w ten sposób pieniądze przeznaczyć na pomoc dla ubogich. Sytuacja ekonomiczna w Peru nie była od 50 lat tak zła jak teraz, powiedział kardynał w czasie jednego z ostatnich kazań, wygłoszonych w katedrze w Limie. W jego diecezji, podał kardynał, doszło ostatnio do sporadycznych przypadków śmierci głodowej. Według ostatnich badań socjologicznych 81 proc. ludności w Peru pokłada największe zaufanie w Kościele katolickim, bardziej aniżeli w jakiegokolwiek instytucji czy partii politycznej w kraju. *To nas napawa odwagą - powiedział kardynał - ale i nakłada równocześnie na nas większą odpowiedzialność za naród.*

■ W radzieckim mieście Iwanowo, 250 km na północny wschód od Moskwy, jak podają dzienniki radzieckie, zakończył się strajk głodowy 4 kobiet, które domagały się przywrócenia Kościołowi do użytku cerkwi pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, skonfiskowanej w latach trzydziestych i odtąd używanej jako archiwum miejskie. Pod naciskiem władz centralnych w Moskwie ojcowie miasta postanowili przekazać świątynię wiernym. W Iwanowo, mieście liczącym ponad 500 tys. mieszkańców, była dotąd czynna tylko jedna świątynia.

■ Radio węgierskie nadało pełny tekst przemówienia wygłoszonego przez kard. Mindszenty'ego 3 listopada 1956 roku. Obserwatorzy stwierdzają, że myśli zawarte w przemówieniu bliskie są obecnym koncepcjom reformy.

■ W dniach 28 - 30 marca w bazylice Mariackiej w Krakowie trwały uroczystości inauguracyjne jubileusz 500-lecia powstania Ołtarza Wita Stwosza.



# ZIMA W GÓRACH RUDOWŁOSYCH

*Gdzie się podziały niedysyjsze śniegi?* - w zeszłym roku próżno szukałem ich w Harzu, w tym, z podobnym zresztą skutkiem - w Sauerlandzie, a właściwie w najwyższej jego części - w Rothaargebirge.

*Sauerland to parę zawijasów na mapie* - głosi popularny przewodnik. Położone w Westfalii pasmo tysiąca gór i stu jezior - gdzie się zaczyna, jak daleko sięga i gdzie kończy - dokładnie nie wiadomo. Jeszcze sto lat temu - jako że był to kraj tradycyjnie ubogi - mówiono: *Sauerland - to tam, gdzie jedzą owsiany chleb*, ale dziś chleb ten można kupić wszędzie... Samo słowo *Sauerland* też niewiele pomaga przy geograficznej lokalizacji. Nazwa ta może wywodzić się od celtyckiego *suir* - nędzny, skąpy, albo od żyjącego gdzieś w tych okolicach przed dwoma tysiącami lat ludu Sugamber czy wreszcie od Soderland - Kraju Południowego, o którym wspominają stare kroniki.

Przed milionami lat ziemię tę pokrywało prawdziwe południowe tropikalne morze z wielkimi rafami koralowymi. Z biegiem lat powstał tam nie tylko kraj tysiąca gór i stu jaskiń, i związanych z nimi bajek i sag. W jednej z wielkich pieczar w Valedahole mieszkał ponoć olbrzym, który miał zwyczaj z rana myć sobie twarz w wodach Rhury stojąc okrakiem na okolicznych szczytach, w innej - w Balver, pracował dzielnie mityczny kowal Wieland, a jeszcze inne służyły za schronienie całym zastępom czarownic, gnomów, karłów, nimf i dobrych wrózek, których kształty i podobizny, przy odrobinie wyobraźni, można dziś rozpoznać na jaskiniowych naciekach. Jedną ze starych piosenek mówi o pewnej miejscowej Lore - Ley, która siedząc na wierzchołku góry, czesała swe rude włosy. Czyżby stąd wzięta się nazwa Rothaargebirge - Góry Rudowłose? Domysłów na ten temat nie brakuje. Nazwy mogły rzeczywiście użyć włosy Lore - Ley, ale równie dobrze kopalnie rud żelaza, lasy bukowe czy też parę różnych słów niemieckich zaczynających się na *rod, rot, rouh...* Tak czy siak - góry te naprawdę są rude! Zimą, zwłaszcza jak ta - beżśnieżną - rozległe buczyny są wspaniale rude! Kolor ten podkreślają zeschłe liście bukowe wiszące na drzewach i widoczna pod nimi ściółka a także kontrast z zielonymi świerczynami. Ciekawe jak to wszystko wygląda tu jesienią?

Przewodniki ostrzegają, iż w Rothaargebirge, nad spokojnymi górami, wieją niespokojne wiatry, klimat jest zdecydowanie górski z czystym świeżym powietrzem i ostrą, długą zimą! Tymczasem wszystko jest akurat na odwrót! Na początku lutego ani śladu wiatrów, deszczów, nie mówiąc już o śniegach! Słońce niemal kwietniowe! A czyste powietrze...? Jest - ale raczej lokalnie. Ze szczytów i punktów widokowych wzrok nie gubi się w bezkresie horyzontów lecz w zawieszonym smogu, który pełznie z odległego o 100 km Zagłębia Rhury, zaś spokój gór mać szalejące po niebie myśliwce odrzutowe; zapuszczają się w wąwozy i doliny, przeskakują przez przełęcze, napełniają okolice hukami i wyciem, nic sobie nie robiąc z tego, iż Rothaargebirge to przecież Park Narodowy!

Cóż - Rudowłose Góry miały szczęście i nieszczęście zarazem - znalazły się blisko cywilizacji! Dawniej mówiono, iż *Krajobraz jest tam wielki - ludzie mali*, krajobraz ten jednak

jakby z czasem trochę zmaleł, a ludzie stali się tacy sami jak gdzie indziej. Niegdyś mieszkańców tych ziem bieda wyganiała w doliny, gdzie zajmowali się wędrownym handlem i drobnym rzemiosłem - przełom wieków XIX i XX uczynił z nich właścicieli pensjonatów. W tamtych to bowiem latach, bogacący się szybko mieszkańcy sąsiedniej przemysłowej Nadrenii odkryli w sobie *potrzebę krajobrazu*. W ubogim dotąd *owsianym* Sauerlandzie, niczym grzyby po deszczu, wyrosły całe setki hotelików, zajazdów i sanatoriów. Spokojne góry zaroily się od wczasowiczów letnich i zimowych. Sauerland, a zwłaszcza Rothaargebirge stały się modne.

Niemieckie publikacje podkreślają, iż w trosce o ogólne dobro pozostawiono *niezakłóconą naturę, piękno wysokich gór, głębokich dolin i daleko ciągnących się lasów*. Odpowiada to prawdzie, ale tylko w części. Lasy ciągną się rzeczywiście daleko, ale sadzone są *pod linijkę*. *Niezakłóconą naturę* zakłóca galopująca motoryzacja. Dla spokoju gór ominęły je autostrady, dla dobra krajobrazu zaniechano budowy planowanych jeszcze w XIX wieku, przelotowych linii



kolejowych a nawet rozebrano jedną już istniejącą. Skutek tych pociągnięć, uczynionych niewątpliwie w dobrej wierze, jest opłakany. Dziesiątki tysięcy samochodów wtłoczonych zostało w wąskie górskie drogi. W wioskach kolorowe światła regulują morderczy ruch; ciężarówka, autobusy, samochody osobowe, całe kawalkady zmotoryzowanych wczasowiczów z pobliskiej Holandii i Belgii - wszystko to przewala się przez góry pozostawiając po sobie spaliny i śmieci. Właśnie - śmieci! Aż dziw bierze - przecież to Niemcy! Gdzież ten Ordnung? Wzdłuż dróg, mimo iż jest to Park, znaleźć

można wszystko: butelki po piwie, puszki po Fancie, worki plastikowe, połamane krzesła, lodówki, stare zlewy, papiery... Z pędzących samochodów pewno tego nie widać, a piesi turyści są tu raczej rzadcy. W tej części Europy prawdziwe wędrowanie chyba już zanikło. Sobotnio - niedzielni wycieczkowicze poruszają się samochodami; zostawiają je na parkingach i zadowolwszy się półkilometryowym wypadem żwirowaną alejką do najbliższej kapliczki czy placu piknikowego, wracają pospiesznie i jadą dalej by *zaliczyć* góry. W głębi lasów nie spotyka się przystawionej żywej duszy.

Stoliki, ławki, drogowskazy, a nawet kosze na śmieci - tak liczne i dobrze utrzymane przy szosach, parkingach, deptakach i różnych ścieżkach zdrowia, tam są w stanie rozkładu - spróchniałe i połamane. To jakby ślad po dawnej świetności, wspomnienie po czasach gdy wędrowano. Dziś nikt ich nie reperuje - widocznie nie ma po co. Wędrowanie z prawdziwego zdarzenia jest zresztą w Sauerlandzie mało zachęcające. Nie z powodu krajobrazu - ten jest mimo wszystko wspaniały, ale ze względów organizacyjnych. Szlaki, skądinąd kiepsko i myląco oznakowane, nie przy pomocy kolorów, ale różnych cyfr, krzyżyków, kótek, *ptaszków* i kwadracików, prowadzą tam wyjącznie solidnymi szerokimi drogami, często asfaltowymi. Zaś amatorów niezorganizowanego łażenia po lesie (których prawdopodobnie i tak można by policzyć na palcach) przywołują do porządku tablice wystawione przez... miłośników przyrody: *Turysto, poruszaj się tylko po drogach! Nie niepokój zwierząt leśnych!* Z jednej



strony - niby dobrze, ale z drugiej...?

Jedną z niewielu rzeczy, które oparły się tam cywilizacji są domy - te ze spadzistymi dachami i śnieżno - białymi ścianami poszatkowanymi czarnymi żebrowaniami pruskiego muru - ładne, czyste i świeże, mimo iż liczą czasem po sto a nawet więcej lat. Niektóre ozdobione są wrytymi w belkach kolorowymi kwiatami i girlandami, datami, nazwiskami fudatorów, cytatai z Biblii i złotymi myślami od *Kto rano wstaje...* po *Nie chwał dnia przed zachodem słońca*. Dookoła nieodzowne ogródki, trawniczki, pojemniki na śmieci.

Wszystkie domki są do siebie podobne i sprawiają, że wieś i małe miasteczka niewiele różnią się między sobą. Rzadko zabudowane, rozciągnięte wzdłuż głównej drogi, z obowiązkowym kościółkiem, podobnym do innych kościółków, placem zabaw dla dzieci, paroma sklepikami, hotelikami i restauracjami - wyludniają się smutno pod wieczór. Nie ma śniegu - nie ma turystów - nie ma gości... mało który z mieszkańców przemknie ulicą. Dzisiejsi górale wolą jeździć samochodami, niż chodzić pieszo, zwłaszcza po górach!

J.B.

## BOŻE COŚ POLSKĘ... POSŁAŁ NAD TAMIZĘ

Pod tak wymownym tytułem, Polacy, a szczególnie ci mieszkający poza granicami kraju, otrzymują przebogata w treść książkę, będącą literackim wyrażeniem duszpasterskiej wizyty ks. kard. Józefa Glempa, Prymasa Polski, odbytej w Wielkiej Brytanii w dniach od 21 lutego do 4 marca 1985 roku. Książka ukazała się pod koniec 1988 roku w poznańskim wydawnictwie Pallotinum.

Mimo czasowego dystansu uderza świeżość i trwałość uczuć. Wszystkie bowiem kazania, homilie, przemówienia czy wywiady ks. Prymasa zawierały serdeczną zachętę do wytrwania w wierze i miłowania Ojczyzny. Według autora obszernego wprowadzenia ks. Wł. Wyszowadzkiego, były to wielkie rekolekcje, doskonała możliwość refleksji i kontroli sumień.

Celem wizyty, obok odnowienia serdecznych więzi z Kościołem katolickim w Anglii, było przede wszystkim umocnienie w wierze i miłości Ojczyzny naszych Rodaków mieszkających w Wielkiej Brytanii.

Ks. Prymas odwiedził większość spośród 70 parafii polskich w Anglii i Walii, i 4 parafii w Szkocji.

Imponuje bogactwo organizacyjne życia polskiego na Wyspach Brytyjskich. Szukając źródła niezwyklej dynamiki, trzeba pamiętać o przeszłości. Większość Polaków w Wielkiej Brytanii, to żołnierze II wojny światowej. Inni, to Rodacy deportowani z całymi rodzinami z wygnania syberyjskiego. Ci, przetrwali niehumanitarne warunki i wykorzystując sprzyjającą sytuację, stali się żołnierzami Armii Andersa. Wielka Brytania przyjęła także powstańców warszawskich, żołnierzy Armii Krajowej, oraz Polaków z wyzwolonych obozów koncentracyjnych. Emigracja powojenna w Anglii to grupa ludzi, którzy przeszli przez niezwykle trudne warunki życiowe. Już w wojsku rozwijali zasadnicze kierunki przyszłego życia na emigracji:

1. umiłowanie Polski, połączone z gotowością służby dla niej;
2. przywiązanie do wyznawanej wiary, widoczne w polskich duszpasterstwie emigracyjnym i praktykach religijnych;
3. zrozumienie ważności polskiej szkoły;
4. pielęgnowanie polskiej kultury w grupach teatralnych, chórach oraz wydawnictwach prasowych i książkowych.

Nowa powojenna sytuacja zmusiła sto kilkadziesiąt tysięcy osób liczącą grupę polską, do niezwyklej wysiłków.

Jedną z pierwszych i najliczniejszych organizacji stało się Stowarzyszenie Polskich Kombatantów (SPK), grupujące zdemobilizowanych polskich żołnierzy. Stowarzyszenie to nie tylko dbało o utrzymanie więzi społecznych, ale również o rozwój życia kulturalnego, zakładając biblioteki, kółka teatralne i chóry. Opiekowało się także polskimi szkołami.

Rozwój szkolnictwa był także celem innej organizacji: Polskiej Macierzy Szkolnej. Organizacja ta opracowywała i wydawała podręczniki dostosowane do uczniów polskich urodzonych w warunkach brytyjskich. Także we wszystkich polskich parafiach istnieją szkoły sobotnie na poziomie szkół podstawowych. Istnieją także dwa gimnazja: żeńskie w Pitsford, prowadzone przez siostry nazaretanki i męskie w Fawley-Court, prowadzone przez księży marianów.

Innym rodzajem organizacji były stowarzyszenia zawodowe. Powstało więc Stowarzyszenie filatelistów, techników, lekarzy, rolników i wiele innych. Dawały one okazje do spotkań ale i do podnoszenia poziomu zawodowego swych członków.

Do najliczniejszych i bardzo popularnych organizacji młodzieżowych trzeba zaliczyć Związek Harcerstwa Polskiego. Pielęgnował on i pielęgnuje drogie harcerstwu ideały, które ożywiały młodzież jeszcze w Polsce niepodległej.

Zycie polskie ożywiło się znacznie od

chwili wybudowania Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie (POSK). W reprezentacyjnym budynku tego ośrodka mieszczą się sale zebraniowe, teatr, biblioteka zawierająca najbogatszy zbiór książek i pism polskich w Anglii, księgarnia, klub młodzieżowy, dla dorosłych i restauracja. W budynku POSK mieszczą się również centrale kilku organizacji polskich: Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie, Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą, a także Polski Uniwersytet na Obczyźnie (PUNO). Stopnie uniwersytetu uznawane są przez władze brytyjskie. Polskie środowisko naukowe w Wielkiej Brytanii organizuje Kongresy Polskiej Kultury na Obczyźnie.

Miejsce wspomnianych uprzednio kół katolickich, po zakończeniu wojny, objął Instytut Polski Akcji Katolickiej (IPAK). Do organizacji współpracujących z Akcją Katolicką należy zaliczyć: Sodalację Mariańską, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej (KSMP), Polskie Katolickie Stowarzyszenie Uniwersyteckie "Veritas", grupujące starszą inteligencję katolicką, Związek Polskich Katolickich Organizacji Kobiectych, Koła Zywego Różańca, Apostolstwo Modlitwy. Wójenne katolickie wydawnictwa przejął Polski Ośrodek Wydawniczy "Veritas". Ukazują się w nim aktualnie ważne książki katolickie oraz "Gazeta Niedzielną". Ośrodek współpracuje również z Instytutem Akcji Katolickiej, który wydaje swój periodyk "Czyn Katolicki".

Niezwykle cenną placówką kultury polskiej emigracji jest Instytut Polski i Muzeum im. Generała Sikorskiego w Londynie, w którym znajduje się Biblioteka Naukowa w Londynie. Blisko Instytutu znajduje się Ognisko Polskie, w którym odbywają się konferencje, zebrania i odczyty i występy związku Artystów Scen Polskich. Ognisko służy jako piękny lokal na przyjęcia ślubne i towarzyskie dancingi dla młodzieży.

**Dokończenie na str. 11**



## o czym piszą w Polsce

Gdański dwutygodnik katolicki *Gwiazda Morza* (nr 8) po wielu perypetiach z cenzurą, zamieścił wreszcie rozmowę z Kardynałem Franciszkiem Tomaskiem, Prymasem Czech. Wywiad przeprowadzony przez Krystynę Krauze, nosi znanienny tytuł *Uwolnij nas prawdą*.

Kardynał o sobie i związkach z Polakami: *Służyłem w armii, gdzie było dużo Polaków. Śpiewaliśmy tam często polskie pieśni wojskowe (Kardynał nuci "O mój rozmarnie", a potem "Upływa szybko życie"). Pamiętam je dobrze - były piękne i głębokie. (...) Z wojny wróciłem jako inwalida. Lekarz nie chciał mi podpisać zaświadczenia, że jestem zdrowotnie zdolny do podjęcia studiów w seminarium duchownym. Oświadczyłem, że zrobię to wyłącznie na własne ryzyko. I tak służyć Bogu i zbliżam się do 90 urodzin.*

Dodajmy, że jest to służba niezwykle ciężka i prowadzona w warunkach ciągłych szykan Kościoła czeskiego. Nieobsadzone biskupstwa, popierana przez władzę rozbijacka działalność ruchu *Pacem in terris*, ciągle nastawiona na ateizację polityka wychowawcza. A jednak Kościół w Czechosłowacji żyje i

ulega rozwojowi pomimo wszystkich trudności.

Kardynał Tomasek o sytuacji kierowanego przez siebie Kościoła: *W Czechach i na Morawach brakuje w chwili obecnej 1500 księży. Jest to sytuacja katastrofalna. Jeden ksiądz obsługuje pięć do sześciu parafii.*

Od 1949 roku obowiązuje zakaz przyjmowania nowych członków do zakonów męskich. Po raz pierwszy w roku 1988 rząd wydał zgodę na przyjęcie określonej liczby nowicjuszek do zakonów żeńskich - brak kadry w szpitalach i domach opieki społecznej. Po zamknięciu w 1949 roku większości seminarium, obecnie pozostały i funkcjonują tylko dwa. Są one ściśle nadzorowane przez państwo - między innymi bez jego pozwolenia nie można przyjąć do seminarium żadnego kandydata. Nie istnieje normalna katechizacja, brakuje literatury religijnej, katechizmów. Kościół wydaje tylko jedno czasopismo *Katolickie Nowiny* - sześciostronicowy tygodnik. Ograniczone są także kontakty z innymi kościołami Europy. A pomimo tego, jak mówi Prymas: *Z wielu przesłanek można*

*wywodzić, że życie duchowe w Czechosłowacji jest żywe. Rośnie liczba wierzących. Jest to wynik 40-letniego oczyszczenia. (...) Jestem optymistą, jeżeli idzie o mój Kościół.*

Dodajmy, że pomoc dla tego Kościoła jest bardzo utrudniona. Wysyłanie książek wymaga specjalnych zezwoleń od ministerstwa. Książki w języku czeskim drukuje się jednak i w Polsce. Kardynał jest ogromnie wdzięczny za tę działalność. *Jesteśmy bliskimi sąsiadami i myślę, że będziemy jeszcze bliższymi* - kończy wybitny kapłan swoją rozmowę z dziennikarką *Gwiazdy Morza*.

Lektura tego wywiadu, ze wszech miar budująca, zawiera jednak i przykre akcenty. Bołącym znamieniem i ciągle jeszcze znakiem czasu Europy środkow-wschodniej są liczne ingerencje cenzury. Trudno zrozumieć dlaczego czeski Prymas tak często *narusza* Ustawę o Cenzurze... Czyżby dla cenzorów nasze sąsiedztwo było już zbyt bliskie?

Bogdan DOBOSZ

## z francuskiej prasy katolickiej

W sobotę, 22 kwietnia arcybiskup Hawany Lucas Ortega y Alamino, złożył osobiście na ręce Ojca świętego zaproszenie do odwiedzenia Kuby. Ostateczna data nie jest jeszcze ustalona, ale mówi się, że może to być kwiecień 1991 roku. Wizyta ta *wisi* już w powietrzu. Od niedawna wzmożyły się kontakty pomiędzy Watykanem a Kościołem i administracją kubańską. W sierpniu 1988 roku papież przyjął biskupów kubańskich i zachęcił ich do kontynuowania dialogu z władzami wyspy.

Fidel Castro zmienił ostatnio swą politykę względem Kościoła. W pierwszych latach po rewolucji zmuszono dużą ilość księży i zakonnic do opuszczenia kraju - protestował przeciwko temu papież Jan XXIII. Dzisiaj Fidel pragnie nawiązać poprawne stosunki zarówno z Kościołem na wyspie jak i Watykanem. Sytuacja lokalnego Kościoła jest o tyle trudna, że młodzież kubańska była wychowywana w duchu państwowego ateizmu. Fidel również zadeklarował, że Boga nie ma. Praktyki religijne spadły w niektórych miejscach na Kubie do 1%. Pewien ich wzrost zanotowany został po raz pierwszy w 1986 roku. Zwiększyła się ilość chrztów - przystępuje doń również młodzież i ludzie dorośli. Kościół kubański domaga się pełnej możliwości swobodnego ewangelizowania. By przyczynić się do poprawy stosunków

państwa z Kościołem na wyspie Jan Paweł II mianował 30 października ubiegłego roku pronuncjusza na Kubie. Został nim Mons. Fausto Sanz Munoz, który okazał się bardzo skutecznym politykiem w czasie swoich poprzednich misji w Senegalu i w krajach skandynewskich.

Zmiana polityki Lidera Maximo wobec Kościoła jest spowodowana faktem udzielenia wsparcia teologii wyzwolenia w krajach Ameryki Południowej. Prawdopodobnie Fidel Castro w ten sposób chciałby odzyskać wpływy w tych krajach, gdyż nie udało im się przenieść na cały kontynent swoich totalitarno - rewolucyjnych koncepcji w sposób zbrojny. Teologia wyzwolenia w jej marksizującym wydaniu wydaje się być przydatna dla Fidela także do odbudowania utraconego obrazu przyjaciela biednych i uciskanych. Zorientował się oczywiście, że przeszkodą w takiej właśnie polityce będzie ucisk Kościoła w swoim własnym kraju. Stąd też bierze się kubańska odwilż religijna, którą tamtejszy Kościół pragnie wykorzystać dla odbudowy i wzmocnienia swojej struktury.

Bogusław SONIK



# WE ŚNIE, W BAJCE I... W FILMIE

W chwili gdy piszę ten artykuł na liście *Hit parade du public* w *Pariscop* film Barry Levinsona *Rain Man* zajmuje pierwsze miejsce, a *Working Girl* (reż. Mike Nichols) dziewiąte. Ten wybór paryskiej publiczności świadczy o dobrym smaku i o potędze recenzji mówionej, która bardziej wiarygodna niż ta z gazet i telewizji szybciej dociera do widzów i decyduje, jeśli nie o ich gustach, to przynajmniej o wyborze filmowego seansu. Na liście krytyków filmy zajmują zresztą dopiero 12 i 14 miejsce, co świadczy tym razem nie tyle o rozbieżności upodobań fachowców i kinomanów, co o opieszałości tych pierwszych. Jak wiadomo prawdziwy krytyk do kina nie lubi chodzić, więc i nie spieszo mu do oglądania żadnego arcydzieła. Zresztą przyznajmy ani *Rain Man* ani *Working Girl* arcydziełami nie są. To po prostu bardzo dobre filmy, bardzo fachowo zrobione, bardzo uważnie i wnikliwie obserwujące nas, ludzi XX wieku. Właśnie ów inteligentny zmysł obserwacji i perfekcja realizacji łączy te dwa filmy. Różni je zaś coś, co nazwałabym poziomem pytań, żądań skierowanych pod adresem widza, wreszcie sposób myślenia o aspiracjach, klęskach i fobiach współczesnego człowieka.

Oba filmy są filmami o ambicji i miłości, o samotności i próbie jej przezwyciężenia, o tym, co zwykliśmy nazywać zwycięstwem moralnym. Ale w zabawnej i nieco cynicznej *Working Girl* wszystko toczy się tak, jakbyśmy chcieli aby potoczyło się nasze życie dzięki umiejętności wykorzystywania sprzyjających okoliczności, zaś w *Rain Man* to życie daje człowiekowi okazję nauczenia się odpowiedzialności za drugiego człowieka, jest trudne i nieubłagane każe się człowiekowi spotkać z nieszczęściem, chorobą, walczyć ze złem najtrudniejszym, bo ukrytym we własnym charakterze.

W *Working Girl* wszystko kończy się jak w bajce o Kopciuszku. Kopciuszek jest piękną, sprytną, zdolną i oczywiście ubogą Amerykanką. Nie ma wprawdzie złej macochy, ale musi cierpieć znosząc w pracy podstępna szefową, która udając przyjaźń wykorzystuje ją, niecierpiąc ograniczając jej ambicje zawodowe. Aliści Kopciuszek ma głowę nie od parady - zdolności handlowe rzeczywiste i to wystarczy, aby szefowa złamała nogę, a nasza dzielna bohaterka zajmie jej miejsce w biurze i w łóżku jej kochanka, nie księcia wprawdzie, ale - co o wiele praktyczniejsze - biznesmena z Wall Street. Kopciuszek z czupiradła natychmiast przeistacza się, aczkolwiek nie bez trudu, w damę; z wrażliwego biedactwa w pewną siebie, opanowaną finansistkę. I jak to we śnie i w bajce, i w filmie bywa, zdobywa wszystko: serce biznesmena, pieniądze, sprawiedliwość. Podstępna szefowa i niewierny kochanek zostają ukarani zasłużenie i przykładnie.

Filmowa opowiadka dowcipnie i efektownie pokazuje przeciętne sny przeciętnej młodej dziewczyny - sny o karierze, wytwornych sukniach, wytwornych przyjęciach, dużej ilości pieniędzy i niezwykłym mężczyźnie umiejącym osłodzić upokorzenia wczesnej młodości szczyptą miłości. Nic to, że i suknie, i pieniądze, i mężczyzna na początku są cudze. Publiczność szaleje, utożsamia się bez zastrzeżeń z biednym Kopciuszkiem, któremu udaje się dzięki ryzykownym i dwuznacznym podstępom zawładnąć fortuną, zdobyć szczęście. A zdobyć szczęście może każdy, kto ma w sobie zmysł ryzyka, zdają się twierdzić realizatorzy filmu ukazując uśmiechniętą bohaterkę we własnym biurze.

Charlie Babitt, jeden z bohaterów *Rain Man* przypomina pracującą dziewczynę - potrzeba mu pieniędzy, dużo pieniędzy, inaczej załamie się jego przedsiębiorstwo. Charlie nie ma na nic czasu, wciąż się spieszy, wciąż kłamie, wciąż się niecierpliwi. Samotny i okrutny okrucieństwem człowieka nie przywykłego do okazywania i odczuwania innych uczuć niż irytacja i gniew, pozbawiony delikatności, pewny siebie, nie wie jeszcze jak bardzo w swej normalnej oschłości, złości, wiecznej pogoni za dobrą transakcją jest przegrany. Spotkanie z nieznanym dotąd, chorym psychicznie bratem Raymondem, pozwala mu odkryć jak kalekie jest jego człowieczeństwo, jak zimny świat, w którym tak naprawdę to on a nie autystyczny brat się zamknął.

Choroba Charliego to po prostu egoizm. Podróż jaką odbywa Charlie z chorym Raymondem z Cincinnati do Los Angeles, podjęta po to by zdobyć pieniądze, staje się niespodziewanie podróżą-odkryciem własnego ja, odkryciem potrzeby uczuć, które dotąd traktowało się jako zbędny sentymentalny balast. Ucząc się rozmawiać z bratem, ucząc się nim opiekować, ucząc się go rozumieć, Charlie uczy się siebie, rozpoznaje swoją tęsknotę za domem, rodziną, miłością - za ciepłem i braterstwem. W tym filmie nie zdarzają się cuda, Raymond (wielka rola D. Hoffmana) jest chorym człowiekiem i musi powrócić do szpitala. A przecież to, co się dzieje z Charlim jest jednak cudem. Charlie wreszcie kocha brata, potrafi poskramiać swój egoizm, poddać się wyrokowi lekarza, wybrać to, co będzie lepsze dla drugiego człowieka. Charlie otworzył się na świat, zobaczył innych, wreszcie usłyszał ich, zapragnął naprawdę być z nimi. A przede wszystkim zrozumiał, że być z kimś, to często oznacza także ograniczać siebie.

Chory człowiek, nieporadny, o nieruchomej twarzy, drewnianym głose, uparty i irracjonalny w swoich lękach, pedantyczny i nudny w swych przyzwyczajeniach, nauczył go czułości dla świata, pokory wobec odrębności drugiego człowieka, szacunku dla jego tajemniczej odmienności. Życie okazało się czymś więcej niż pogonią za jeszcze jedną udaną operacją finansową, szczęście bycia z kimś ważniejsze od szczęścia posiadania, czyjs spokój ważniejszy od tego, co się uważa za swój interes.

Żegnając odjeżdżającego do szpitala brata, Charlie rozstaje się z kimś tak mu drogim, że potrafi kochać nawet jego obojętność, bo miarą jest już nie jego dobro własne, a szczęście brata.

To, co w *Working Girl* było walką o siebie i tylko o siebie, w *Rain Man* staje się walką wobec i dla drugiego człowieka. Charlie staje się sobą, bo pokochał brata, bo otworzył się dla świata. Teraz umie już rzeczywiście spotkać się z drugim człowiekiem - także z kobietą, która dotąd była tylko jego cieniem, teraz zaś jest mu naprawdę bliska i potrzebna.

Małgorzata RUDA



# PRZESŁANIE PAPIESKIE

Przypomnijmy, co Jezus mówi do Nikodema: "Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego" (J. 3,5). Chrzest święty jest więc nowym narodzeniem, jest odrodzeniem. Ten właśnie aspekt chrzcielnego daru ma na myśli Piotr apostoł, gdy wypowiada uroczyste słowa: "Niech będzie błogostawiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa. On w swoim wielkim miłosierdziu przez powstanie z martwych Jezusa Chrystusa na nowo zrodził nas do żywej nadziei: do dziedzictwa niezniszczalnego i niepokalanego, i niewiędnącego" (1 P 1, 3-4). Następnie Piotr określa mianem chrześcijan tych, którzy zostali "ponownie do życia powołani nie z ginącego nasienia, ale z niezniszczalnego, dzięki słowu Boga, które jest żywe i trwa" (1 P 1,23). Przez Chrzest święty stajemy się dziećmi Boga w Jego Jednorodzonym Synu Jezusie Chrystusie. Każdy chrześcijanin obmyty wodą ze świętego źródła słyszy głos, który niegdyś rozległ się nad brzegiem Jordanu: "Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie" (Łuk 3, 22), i wtedy wie, że został przyłączony do umiłowanego Syna, sam stając się synem przybranym (por. Ga 4, 4-7) i bratem Chrystusa. W ten sposób w dziejach każdego człowieka dopełnia się przedwieczny zamysł Ojca: "tych, których od wieków poznał, tych też przeznaczył na to, by się stali na wzór obrazu Jego Syna, aby On był pierwotnym między wielu braćmi" (Rz 8, 29). To Duch Święty nadaje ochrzczonym status synów Bożych, a zarazem czyni ich członkami Chrystusowego Ciała. Święty Paweł przypomina o tym chrześcijanom z Koryntu: "Wszyscyśmy bowiem w jednym Duchu zostali ochrzczeni, aby stanowić jedno Ciało" (1 Kor 12,13); i dlatego może powiedzieć świeckim: "Wy przeto jesteście Ciałem Chrystusa i poszczególnymi członkami" (1 Kor 12,27); "Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna swego" (Ga 4, 6; por. Rz 8, 15-16). Jako odrodzeni "synowie w Synu", ochrzczeni są nieodwołalnie - jak uczy Sobór Florencki - "członkami Chrystusa i członkami Ciała Kościoła". Chrzest oznacza i sprawia mistyczne, ale rzeczywiste wcielenie w ukrzyżowane i zwycięskie ciało Jezusa. Przez ten sakrament Jezus zanurza człowieka w swoją śmierć, aby zanurzyć go w swoim zmartwychwstaniu (por. Rz 6, 3-5), uwalnia go ze "starego człowieka" i przyobleka w "człowieka nowego", czyli w samego siebie.

O powołaniu i misji świeckich w Kościele i świecie dwadzieścia lat po Soborze Watykańskim II

## KRONIKA EMIGRACYJNA

# PRZYWÓDCY RMP Z WIZYTĄ W PARYŻU

W kwietniu przybyli do Francji dwaj znani działacze opozycyjni z Polski - uczestnicy Ruchu Młodej Polski - Marek Jurek i Aleksander Hall. Marek Jurek - mieszkający w Poznaniu, jest historykiem, prezesem Wielkopolskiego Klubu Myśli Politycznej *Ład i Wolność*, współredaktorem kwartalnika *Znaki Czasu*; ostatnio został desygnowany jako kandydat z ramienia opozycji w nadchodzących wyborach. Aleksander Hall - gdańszczanin, historyk, jest działaczem opozycyjnym od połowy lat 70-tych, współredaktorem *Bratniaka*, uczestnikiem strajków w 1980 i 1988 roku, w okresie stanu wojennego był jednym z przywódców podziemnej *Solidarności*, a obecnie pełni obowiązki współredaktora *Polityki Polskiej*, członka Rady Prymasowskiej, wiceprezesa Klubu Myśli Politycznej Dziekania. Jest jednym z sygnatariuszy porozumień *okrągłego stołu*.

Wykład Marka Jurka pod tytułem *Katolicka nauka społeczna a rzeczywistość polska*, wygłoszony przy Kościele Polskim przy rue St-Honore, przerwał dłuższy okres zawieszenia tamtejszych spotkań dyskusyjnych. Religia jest przede wszystkim objawieniem innej rzeczywistości, niemniej jednak zbawienie nie ma jedynie charakteru indywidualnego, lecz również zbiorowy. Toteż społeczeństwo w większości chrześcijańskie ma prawo domagać się ładu społecznego sprzyjającego wzmocnieniu kondycji moralnej pojedynczego człowieka, skłaniającego go ku dobru, wspomagającego pracę Kościoła w dziele zbawienia. W świetle katolickiej nauki społecznej, państwo powinno wspierać pracę Kościoła, zaś w stosunkach społecznych powinny obowiązywać zasady pomocy i solidarności.

Współczesny świat zdominowany jest przez doktryny socjalistyczną i liberalną, dążące do zbudowania świata bez Boga; głoszące iż człowiek może zrealizować swoje główne cele tu, na ziemi. W Polsce istnieje zapotrzebowanie na organizację stronnictwa popierającego światopogląd katolicki. Czterdziestoletni opór przeciw komunistom byłby o wiele słabszy i mniej skuteczny, gdyby nie Kościół, i to, że naród pozostał wierny katolicyzmowi.

Tymczasem nie wykorzystuje się okazji, aby zażądać zmian istotnych dla katolików, jak zniesienie ustawy o aborcji czy zagwarantowanie nienaruszalności własności prywatnej, stanowiącej podstawę istnienia rodziny.

Podsumowując: temat spotkania był ważny dla wszystkich katolików, zaś osoba prelegenta gwarantowała wysoki poziom. Szkoda jedynie, że w tak ważnym i ciekawym odczycie uczestniczyło stosunkowo nieliczne grono słuchaczy.

Wykład Aleksandra Halla w ośrodku pallotyńskim, nosił tytuł *Polska'89 - wokół okrągłego stołu*. Głos jednego z uczestników obrad w Warszawie, był szczególnie uważnie słuchany. Ocena wyników obrad uzależniona jest od punktu wyjścia: jeżeli porównujemy to, co się stało z tym, czego mogliśmy oczekiwać przed rokiem, widzimy że dokonaliśmy znacznego kroku naprzód. Jeżeli natomiast naszym punktem odniesienia jest cel ostateczny, czyli niepodległa i demokratyczna Polska, wtedy okazuje się że przed nami jest jeszcze do pokonania długa droga.

Radykalna opozycja pragnie realizować program maksimum natychmiast i w jednorazowym akcie. Aleksander Hall opowiedział się za zmianami ewolucyjnymi i rozłożonymi na etapy.

Jaki jest rezultat obrad? Najwięcej osiągnięto przy *stoliku związkowym*, zaś najmniej przy *stoliku ekonomicznym*, między innymi dlatego, że część opozycji, dominująca wśród uczestników obrad, nie chciała podejmować kwestii reform gospodarczych, które mogą się okazać niepopularne w społeczeństwie. Rezultaty *stolika politycznego*, w którym uczestniczył osobiście, Aleksander Hall określił jako *zdobycie przyczółków*. Jednocześnie opowiedział się jako zwolennik budowania podstaw demokracji raczej *od dołu*, aniżeli *od góry*. Po wystąpieniu gościa, nastąpiła ożywiona dyskusja wśród licznie zgromadzonych słuchaczy.

Wojciech TUREK



**NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA**

- ks. Alfons Skomorowski SChr - Sallaumines - 1 600 F
- ks. Paweł Adamski OMI - Hayange - Joeuf - Moyeuve - 1 300 F
- ks. Tadeusz Hońko - Corbeil Essonne - 860 F
- Ks. Jerzy Ciechomski - Bollwiller - 100 F
- Matki Bractwa Różańcowego - Vierzon - 150 F
- Towarzystwo Krzewienia Oświaty - Knutange - Nilvange - 895 F
- Zofia Rosińska - Carvin - 100 F
- ks. Zygmunt Stefański SChr - Le Baudras - Le Magni - Gueugnon - B.Ż.R - 1 750 F
- ks. Ryszard Oblizajek SChr - Wingles - Vendin le Vieil - Fosse - Auchy les Mines - 4 650 F
- ks. sup. Stanisław Dymek CM - Soison - 100 F
- ks. Jerzy Sowa CM - Metz - St. Marir aux Chenes - Rombas - Hagondange - Clouange - Mondelange - Talange - Amneville - Ternel - 3 770 F
- ks. prałat Franciszek Jagła - Auby - Leforest - Pont Astires - Courcelles - Villers - 5 060 F
- Bogumił Kaczmarek - Courcelles les Lens - 200 F
- ks. Zygmunt Buczkowski SChr - Rouvroy - 2 070 F

**Ofiarodawcom "Bóg zapłać"**

**OFERTA PRACY**

Jedno z francuskich stowarzyszeń zatrudni do pracy w biurze, na kilka godzin dziennie, młodą osobę do 25 roku życia. Telefon: 45.55.90.30. Prosić p. Leonardo Przybysza lub p. Luc Berrou.

**WYSTAWA**

Dnia 22 maja o godzinie 18.30 w siedzibie MAF (10, Bd Beaumarchais - M° Bastille) odbędzie się otwarcie wystawy prac - assemblages - Edwarda Bogdańskiego. Wystawa ta połączona ze sprzedażą będzie czynna do 2 czerwca. Wstęp wolny.

**PIELGRZYMKA DO MONTMORENCY**

Tegoroczna, 144 pielgrzymka rozpocznie się mszą św. celebrowaną przez ks. rektora Stanisława Jeża, w niedzielę 21 maja o godzinie 11.15 w Kolegiacie Montmorency. Po nabożeństwie uczestnicy wraz z Zarządami Towarzystwa Historyczno-Literackiego, i Towarzystwa Opieki nad polskimi Zabytkami i grobami Historycznymi we Francji, udadzą się na cmentarz "Le Champeaux". Po uroczystościach księża Palotyni podejmą wszystkich w swym domu Centre du Dialogue. T.H.L. prosi o liczne przybycie. Pielgrzymka ta, oprócz znaczenia symbolicznego, stanowi przeszło 144-letnią tradycję i jest naszym obowiązkiem moralnym. Dojazd pociągiem z dworca Gare du Nord w kierunku Ermont-Eaubonne a następnie autobusem nr 13 ze stacji Engien-les-Bains. Można również skorzystać ze specjalnego autobusu, który czekał będzie przed Kościołem Polskim przy rue St Honore 21 maja o godzinie 9.00 (cena 20 F).

**Dokończenie ze str. 7**

W Londynie istnieje także Instytut Józefa Piłsudskiego, zasłużona placówka życia emigracyjnego. Należy wspomnieć także o Studium Polski Podziemnej, które gromadzi jedyne w swoim rodzaju archiwum Armii Krajowej. Złączone jest ono z Kołem byłych żołnierzy Armii Krajowej.

Większość licznych organizacji polskich (ponad 60) już od czterdziestu lat należy do Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii. Zjednoczenie Polskie reprezentuje w ten sposób społeczeństwo polskie w skali krajowej. W razie potrzeby w imieniu tego społeczeństwa występuje do władz brytyjskich. Może także przeprowadzać cały szereg akcji, angażując wszystkie polskie organizacje w Anglii.

To bogactwo organizacyjne, w skrócie tylko zarysowane, jest właściwie dziełem jednego pokolenia. Rodzi tym głębszy szacunek i podziw. Dlatego też takim echem odbiło się świadectwo o Polakach w Anglii, dane przez samego Jana Pawła II, w Londynie 30 marca 1982 roku, w

czasie historycznej wizyty papieskiej na Wyspach Brytyjskich: *To co dzisiaj przywykliśmy nazywać "Polonią angielską", zaczęło się jako rdzeń Polski walczącej o świętą sprawę swej niepodległości. Jeszcze raz według tego hasła: za wolność naszą i waszą. Jesteście dla mnie przede wszystkim nie emigracją, ale przede wszystkim żywą częścią Polski, która nawet wyrwana z ojczyznej ziemi, nie przestaje być sobą. Owszem, żyję przeświadczeniem, że w niej właśnie, w tej części w szczególny sposób żyje całość.*

Oby książka, ilustrująca tak zasadnicze problemy polskie, emigracyjne i katolickie, była inspiracją do nowego zaangażowania w służbie Rodakom rozsiarym po świecie.

ks. Wacław SZUBERT

\* \* \*



Wydawca:  
Polska Misja Katolicka we Francji  
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris  
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:  
Ks. Rektor Stanisław Jeż  
Redaktor:  
Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:  
Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,  
Agata Żmudzka

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

DRUK:  
KONTAKT  
42, rue Raymond Marcheron  
92170 VANVES  
tel.: (1) 46 45 87 16

Warunki prenumeraty:  
Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F  
CCP 12 777 08 U  
Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB  
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,  
6000 Charleroi, CCP 000-02-249081-82  
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM  
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00  
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593





## Z TEMATU NA TEMAT

Na początku był tytuł. Na propozycję napisania felietonu odpowiedziałem pozytywnie, po czym spędziłem kilka minut na jego wymyślaniu. Tytuł z kolei narzucił charakter całego felietonu. I tak oto otrzymaliśmy punkt oparcia, który pozwolił pisać o wszystkim.

Skoro z tematu na temat, to wypada zacząć od sprawy ostatnio najważniejszej, czyli wyborów. *Iść czy nie iść* - oto jest pytanie..., i to wcale nie szekspirowskie, ale polskie anno domini 1989. Stoją przed nim i ci Polacy, którzy przebywając na przykład w Paryżu i posiadając ważny paszport na wybory do konsulatu udać się mogą.

Za oceanem Rozpłochowski - były przewodniczący NSZZ "Solidarność" w Hucie Katowice, znany z anegdotycznego powiedzenia: *jak uderzę w stół w mojej Hucie, to się nożyce na Kremlu odezwą* - przyrównuje w *Nowym Dzienniku* rozmowy *Okrągłego stołu* do wspólnej podróży przez rzekę żaby i skorpiona. Żaba, która ma obawy przewieść sympatycznego skorpiona przez wodę zostaje uspokojona słowami - *nie bój się, gdybym cię użądlił ja zginę także*. W trakcie podróży żaba czuje bolesne ukłucie. *Przecież się utopimy* - stwierdza rzeczowo, zaś skorpion odpowiada - *trudno, ale ja po prostu inaczej nie potrafię*.

A może jednak żaba przepłynie lub też brzydki gad, zanim zdąży użyć jadu sam, osunie się do wody? No i co wtedy?

Wybory polskie są bardzo dalekie od normalności i to wcale nie ze względu na zagwarantowaną z góry większość miejsc dla komunistów. Ich niemoralność polega na konieczności głosowania na tych kandydatów strony społecznej, którzy mogą być bardzo dalecy w swoich poglądach politycznych od wyznawanych przede mnie priorytetów społecznych. I choć jest to inna (jakościowo) różnica, niż ta, która dzieli od kandydatów PZPR i jej sojuszników, to jednak niemniej

ważna. Powiedzcie sami - czy to normalne, że zapędzono mnie niechęć w sytuację bardziej niedemokratyczną niż miało to miejsce w czasach kiedy, ot tak sobie zwyczajnie, bojkotowałem. Z jednej strony iść wypada, albowiem kandydaci Komitetów Obywatelskich będą reprezentować całe społeczeństwo pragnące demokracji, z drugiej zaś strony, co może łączyć mnie liberała z prof. Trzeciakowskim, zwolennikiem etatyizmu? Kolejna naprawa socjalizmu, nawet w wydaniu członka "Solidarności" i osoby kierującej Fundacją Rolną Episkopatu Polski, będzie kolejną zbrodnią gospodarczego eksperymentu popełnianego na narodzie polskim. Wszak już Norwid, tułając się po paryskim bruku (nam zostawiono beton) kierował do kraju znamieny wiersz:

*Jeżeli mi Polska ma być anarchiczna,  
Lub socjalizmu rozwijać pytanie,  
To ja już wolę tę panslawistyczną,  
Co pod Moskałem na wieki zostanie!*  
(Fraszka)

W dodatku wzmiankowany profesor jest kandydatem z okręgu warszawskiego, a więc tego, w którym będą głosowali także Polacy przebywający za granicą. I jak tu oszukać skorpiona, kiedy i żaba się nie podoba?

Przeżykając jakoś ten kąsek (wszak jesteśmy we Francji) wdałem się niedawno w rozmowę ze znajomymi Rosjanami. Dyskutujemy, biadolimy na zachodnie gazety, które nauczone grać w czerwonym totalizatorze obstawiają nadal partyjne konie, nie zdając sobie przy tym sprawy z manipulacyjnego rodowodu tych wyścigów. Pytany o *partyjnego liberała i reformatora* z Moskwy - Borysa Jelcyna, mój rosyjski rozmówca macha ze zniecierpliwieniem ręką) *ot, jedna banda. Przecież i ty i my tam żyliśmy* - dodaje wyjaśniająco. Zadowolony z tej rozumnej wspólnoty przechodzę na sprawy i problemy polskie. Szybko określamy wspólne źródła alkoholizmu w obydwu krajach, odnajdujemy te same lektury, z którymi przyszło się zapoznawać z samizdatu (u nas jest to *drugi obieg*), i tak dalej. Nieopatrznie przechodzę jednak na sprawę szans demokratyzacji Polski i ...ja o Rzymie, oni o Krymie i Gruzji, ja o nadziejach i wyborach..., a wspólnota jakoś uleciała.

Uciekając od polityki wybrałem się w końcu na spacer. Tonąc w światłach reflektorów wieża Eiffela przyjemnie uspokajała skołatane nerwy. I aż trudno uwierzyć, że jeden z moich duchowych nauczycieli prof. Marian Zdziechowski z Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie,

witał jej pojawienie się jako symbol upadku ideałów cywilizacyjnych. *Świat leżący w mocy Złego* postawił kolejny pomnik swojej pychy zapominając o doskonaleniu moralnym. Brzydota tej wieży miała według Zdziechowskiego symbolizować zarazem upadek ideałów estetycznych. Wspólnota Prawdy, Dobra i Piękna została zniszczona. Początki destrukcji tkwią gdzieś w Odrodzeniu (człowiek zastępujący Boga), a potem przez Rewolucję Francuską, i kolejne etapy emancypacji stworzenia wobec Stwórcy doszliśmy do *zbójcko-bolszewickiej etyki Lenina*. Pomiędzy to wszystko zaplątał się symboliczny twór inżyniera Eiffela. Spoglądam raz jeszcze i kto wie..., może to tylko ja ulegam złudnej iluminacji stalowego kolosa...

Wróciłem do domu. Drugi program TV francuskiej poinformował mnie pośrednio, iż Polska znajduje się jeszcze w Europie. Mapa pogody nocnego dziennika zaznaczyła Warszawę, gdzie miało być następnego dnia 20° ciepła. Poza tym w programie piątym nareszcie zabili Derricka, co mogło oznaczać koniec nielubianego przeze mnie serialu. Optymistycznie spojrziałem w przyszłość.

I tylko nie wiadomo skąd przyplątał się wierszyk Norwida. I tylko nie wiadomo skąd wróciły myśli wileńskiego profesora. Poszedłem więc spać.

*Miałem sen. Jakieś widmo krąży jeszcze po Europie* - jakby wspólnie powiedzieli M. L. King, K. Marks i F. Engels, a z czego wnioski wyciągnąłby psychoanalityk Z. Freud.

Bogdan DOBOSZ

